

Literaci polscy nocą 12/13 maja 1935 roku.

Zbigniew Majchrowski

Zbigniew MAJCHROWSKI

Literaci polscy nocą 12/13 maja 1935 roku

Nocą z 12 na 13 maja 1935 roku, przed świtem, literatura polska wyszła na ulicę. Nie pierwszy raz i nie ostatni. Tym razem pisarze i poeci ruszyli nie tyle „na”, co „pod” Belweder. Opuścili salon warszawski – mieszkanie Zofii Nałkowskiej na Marszałkowskiej nie opodal placu Unii Lubelskiej – i znaleźli się przy parku Łazienkowskim. Przyjęcie imieninowe u znanej pisarki (przełożone na niedzielę poprzedzającą 15 maja) przerwała wieść o śmierci Józefa Piłsudskiego.

Znanych jest co najmniej siedem pisarskich relacji uczestników wieczoru: zapis diaryistyczny Marii Dąbrowskiej datowany 12 maja 1935 roku, zapis diaryistyczny Zofii Nałkowskiej z 14 maja 1935 oraz wspomnienia Marii Kuncewiczowej (*Nałkowska jaką pamiętam*), Witolda Gombrowicza (*Wspomnienia polskie*), Kazimierza Wierzyńskiego (*Pamiętnik poety*), Alfreda Łaszowskiego (*Nałkowska a styl życia*) i Antoniego Słonimskiego (*Alfabet wspomnień*)¹. Sama gospodyni wieczoru odnotowuje, że obecni byli też Adolf Rudnicki, Tadeusz Boy-Zeleński, Jan Paran-

^{1/} Wszystkie cytaty z wymienionych wspomnień według następujących wydań: M. Dąbrowska *Dzienniki 1933–1945*, wyb., wstęp i przyp. T. Drewnowski, Czytelnik, Warszawa 1988, s. 101–102; Z. Nałkowska *Dzienniki IV 1930–1939. Część 2 (1935–1939)*, oprac., wstęp i kom. H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 1988 (s. 10–11); M. Kuncewiczowa *Nałkowska jaką pamiętam*, w: *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*, Czytelnik, Warszawa 1965, s. 167, 172; W. Gombrowicz *Dzieła*, red. nauk. J. Błoński, J. Jarzębski, t. XV: *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 131–135; K. Wierzyński *Pamiętnik poety*, red., wstęp i przyp. P. Kądziela, Interim, Warszawa 1991, s. 354–355; A. Łaszowski *Nałkowska a sztuka życia*, w: tegoż *Literatura i styl życia. Szkice, wspomnienia, rozmowy*, Pax, Warszawa 1985, s. 159–162, pierwodruk: „Kierunki” 1965 nr 44; A. Słonimski *Alfabet wspomnień*, wyd. 2. uzup., PIW, Warszawa 1989, s. 18–19.

dowski oraz kilku mniej znaczących literatów, publicystów, redaktorów, Gombrowicz w swoim wspomnieniu wymienia jeszcze dwie pisarki („może Szelburg-Zarembina, może Melcer-Rutkowska”), a Łaszowski szacuje, że na przyjęciu zjawilo się „co najmniej osiemdziesiąt osób” – „ministrów, generałów oraz młodych i starszych pisarzy”. „Było jeszcze tłumniej niż zwykle” – wspomina Kuncewiczowa; „ledwie można było się precyzyjnie” – przytakuje Gombrowicz. „W trzech mieszczkańskich pokojach zebrała się elita rządu i literatury” – pisze Słonimski.

Kto jest kim tej nocy? Pięćdziesięcioletnia Zofia Nałkowska jest jedyną kobietą-członkiem Polskiej Akademii Literatury, w roku 1935 wydaje *Granicę*. Maria Dąbrowska ma lat czterdzieści pięć, zdążyła już opublikować *Noce i dnie*, w roku 1935 odmawia przyjęcia Złotego Wawrzynu PAL. Maria Kuncewiczowa niedługo skończy czterdziestkę, w 1935 roku „Kurier Poranny” drukuje w odcinkach jej *Cudzoziemkę*. Antoni Słonimski, niespełna czterdziestolatek, w 1935 roku wydaje tom poetycki *Okno bez krat*. Kazimierz Wierzyński ma czterdzieści lat i otoczone nimbem olimpijskiej sławy nazwisko. Witold Gombrowicz, trzydziestolatek, zdążył jedynie zadebiutować *Pamiętnikiem z okresu dojrzewania* (1933) i pisuje właśnie artykuły i recenzje do „Kuriera Porannego”. Najmłodszym ze wszystkich jest Alfred Łaszowski, dwudziestolatek, student Uniwersytetu Warszawskiego, który próbuje sił na łamach „Robotnika” i „Lewego Toru” (by wkrótce przejść na stronę „Prosto z Mostu”).

Jako pierwsza chwyta za pióro Maria Dąbrowska – jej zapis w dzienniku jest najkrótszy, najbardziej lapidarny, niemal telegraficzny:

Wieczorem byłam na dużym towarzyskim zebraniu u Nałkowskiej – i tam przysłała telefoniczna wiadomość o śmierci Piłsudskiego. Wszyscy goście rozpięchli się momentalnie jak kuropatwy. Pobiegłam do domu. Na mieście jeszcze nie wiadano. W restauracjach grały muzyki. Chociaż bałam się o Stacha, ale powiedziałam mu. Do drugiej blisko słuchaliśmy komunikatów żałobnych przez radio.

Poza jedynym porównaniem „jak kuropatwy” zdania wyglądają na stylistycznie neutralne, emocjonalnie nienacechowane. Można odnieść wrażenie, że wszystko rozgrywa się pomiędzy aparatem telefonicznym a odbiornikiem radiowym, rekwizytami zapewniającymi dystans – dla Dąbrowskiej śmierć Piłsudskiego ma pozostać, przynajmniej tej nocy, jedynie faktem medialnym. Paradoksalnie ta, która jako pierwsza chwyta za pióro, wycofuje się jako pisarka; nie podejmuje roli uczestniczącego świadka, nie daje świadectwa własnej wersji zdarzeń wieczoru, pozostaje bierną słuchaczką radiowych komunikatów.

A co robią inni po opuszczeniu salonu? Gombrowicz „z Adolfem Rudnickim i kilkoma innymi” gośćmi ruszają pod Belweder jako jedni z pierwszych; wśród nich jest też Kuncewiczowa („Wyszedłam z Adolfem Rudnickim”). Wierzyński tak-sówką udaje się najpierw do redakcji „Gazety Polskiej” na Szpitalną, potem dopiero idzie pod Belweder, po drodze mija się z powracającymi już stamtąd Świątopełkiem Karpińskim i Januszem Minkiewiczem. W opustoszałym salonie na Marszałkowskiej pod numerem czwartym osamotnionej Nałkowskiej dotrzymuje to-

warzystwa jedynie Łaszowski (a przynajmniej on sam tak utrzymuje w swym wspomnieniu).

Podążam tu oczywiście za relacjami samych uczestników, ulegając pokusie rekonstrukcji wydarzeń wieczoru, szukam tego, co referencyjne, ale znajduję głównie rozbieżności. Przede wszystkim podawane są różne pory telefonu, odmiennie też identyfikowany jest odbiorca telefonicznej wiadomości. Dąbrowska, która sporządziła notatkę w dzienniku bezpośrednio po zdarzeniu, jest najbardziej oględna: „przyszła telefoniczna wiadomość o śmierci Piłsudskiego”; w szczególności wdaje się natomiast – po latach! – Kuncewiczowa: „Koło ósmej wieczór odwołano do telefonu ministra Korsaka. W salonie zrobiło się cicho, nawet straszno. Po chwili okazało się, że umarł Piłsudski”. Tymczasem wedle Słonimskiego: „było już nad ranem, gdy telefon zadzwonił, i nagle wszyscy umilkli. [...] Pamiętam panią Rayską – jak szlochała głośno, trzymając się firanki okiennej, za którą już świt przeglądał”. A zatem: „koło ósmej wieczór” – jak utrzymuje Kuncewiczowa, czy „już nad ranem”, tuż przed świtem – jak chce Słonimski? Z kolei wedle Wierzyńskiego to właśnie „Słonimski dostał telefoniczną wiadomość od Juliusza Sakowskiego, podówczas urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i oznajmił ją zebrany”. Z pamięcią Kuncewiczowej kłóci się też wspomnienie Alfreda Łaszowskiego, który podaje, że Nałkowska wydała przyjęcie „o dziewiątej wieczór”. Ale wspomnienie Łaszowskiego przeczy również temu, co zapamiętał Słonimski, jak i temu, co o Słonimskim zapamiętał Wierzyński; „akurat w tym momencie, gdyśmy już mieli zacząć jeść – pisze Łaszowski – przy drzwiach nagle zadzwonił telefon. Pani Zofia podniosła słuchawkę, a wysłuchawszy słów paru w tym gwarze, zwróciła się oto ku nam i opuściła ją z hukiem na ziemię”. Tak, Kuncewiczowa myli się ewidentnie w kwestii godziny ósmej, skoro wedle oficjalnego komunikatu śmierć Marszałka nastąpiła kwadrans przed dziewiątą wieczór. Ale kto jest bliższy prawdy: Łaszowski, Słonimski czy Wierzyński? Kto odebrał telefon i przekazał zebranym żalobną wiadomość? Minister Korsak? Antoni Słonimski? Zofia Nałkowska? Najbardziej prawdopodobne, że słuchawkę podjęła sama gospodyni, ale bardzo możliwe, że uprzedził ją ktoś ze służby, a wówczas mógł otrzymać konkretne polecenie przywołania któregoś z gości (na przykład ministra Korsaka, na przykład Antoniego Słonimskiego). Zapis w dzienniku samej Nałkowskiej ewentualnie wyłącza z gry Korsaka, ale w sumie o niczym nie rozstrzyga: „Wiadomość o tym przyszła tutaj w chwili, gdy dom pełen był obcych ludzi. [...] Korsak i Zamorski zniknęli przed przyjściem tej wiadomości”.

Wprawdzie „to się złożyć nie może”, niemniej we wszystkich spisanych relacjach występują elementy, które uznać można za swoiste miejsca wspólne. Prawdopodobnie odebrano tego wieczoru kilka różnych telefonów od różnych informatorów i różne osoby przekazywały zgromadzonym usłyszaną wiadomość, ale w każdym z przekazów mowa jest o jednym telefonie, który gwałtownie odmienia nastroj spotkania i powoduje szybkie rozejście się towarzystwa. Daje temu wyraz nawet tak powściągliwa w zapisie Dąbrowska: „Wszyscy goście rozpiezchli się momentalnie jak kuropatwy”; podobnie Wierzyński: „Rozeszliśmy się natych-

miast”; podobnie Słomski: „Tłoczno zrobiło się w przedpokoju”; podobnie Gombrowicz: „nakładano pośpiesznie okrycia”; „już wszyscy wychodzili, żegnano się po cichu, pośpiesznie...”; podobnie Łaszowski: „cały tłum ministrów i generałów rzucił się hurmem do drzwi. Ubierali się na wyścigi. Wielu wybiegło bez płaszczy. Z Nałkowską nie zdążyli się nawet pożegnać”; podobnie Nałkowska: „to był prawie popłoch”.

Georg Simmel zwrócił uwagę, że *Ostatnia wieczerza* Leonarda rozgrywa się w kilku momentach czasowych:

Wyrazista gestykulacja poszczególnych grup przedstawia efekt i niesłabnące wrażenie decydujących słów Chrystusa w różnych odstępach czasu od chwili, gdy słowa te padły. Grupa po prawej stronie usłyszała je już parę minut temu, widzieli migawkę z już wszczętej dyskusji; niektórzy uczniowie siedzą pogrążeni w zadumie, pierwsze wrażenie mają już za sobą; Judasz zaś zdradza pierwsze, momentalne zaskoczenie [...]. Nie tylko każda dusza odpowiada tu na najgłębszy życiowy wstrząs w sposób ujawniający nam całą formułę jej bytu, ale także w czasie działania wstrząsu wybrano moment, w którym owo ujawnienie może dokonać się najpełniej i najbardziej wyraziście. A nie dla wszystkich dzieje się to w pierwszym momencie. [...] *Ostatnia wieczerza* łąmie jedność czasową, za to jedność napięć psychicznych osiąga tu szczytowy punkt estetycznego oddziaływania.²(s. 153–154)

Można by powiedzieć, że mediolański fresk Leonarda to modelowe przedstawienie doświadczenia grupowego w sposób uwzględniający zindywidualizowaną skalę doświadczeń osobistych. Coś podobnego uchwyciła Nałkowska w dziennikowym zapisie o rozprzestrzenianiu się wiadomości podczas wieczoru imieninowego: „Przełamana w różnych reakcjach, w różnych twarzach, ruchach i słowach. Szła z pokoju do pokoju, od grupy do grupy, nie wiadomo dłaczego szeptem – po całej skali wrażenia, po wszystkich jego szczeblach i odcieniach”. Uderzająco podobnie zapamiętał tę scenę Gombrowicz:

Przyjęcie dochodziło do swego apogeum, gdy nagle... coś się stało. Nie mogłem uchwycić w pierwszej chwili na czym polegała nagła, a tak wyraźna, zmiana, naokoło mnie, przy bufecie, ludzie rozmawiali z kieliszkami, talerzykami w dłoni – a jednak w ogólnym szumie i gwarze nastąpiło jakby załamanie.

Naraz widzę, że z salonu wychodzi ktoś z pisarek – może Szelburg-Zarembina, może Melcer-Rutkowska – zapłakana. Łzy ściekały jej po policzkach. Co to było? Czyżby ją kto obraził?

Gdy wtem jeszcze dwie kobiety wychodzą głośno szlochając, a za nimi kilku mężczyzn z wyrazem twarzy dramatycznym. I naokoło cisza zaczęła wypierać hałasy przyjęcia. Znów kilka osób ruszyło do wyjścia, nakładano pośpiesznie okrycia.

Na koniec zrozumiałem: Piłsudski. Już od kilku dni wiadomo było, że stan jego jest bardzo niepokojący...

^{2/} G. Simmel *Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006, s. 153–154.

Narracja Gombrowicza ma charakter zgoła inscenizacyjny. To odczucie teatralności utrwaliło się zresztą w kilku przekazach. Gombrowicz zapamiętuje mężczyznę „z wyrazem twarzy dramatycznym”, we wspomnieniu Słonimskiego nagle wszyscy zastygli „w niemal scenicznych pozycjach”, a u Nałkowskiej w dzienniku czytamy: „Cały ten wieczór jak jakieś widowisko, w którym byłam bardzo samotna”.

Wszystkie te relacje, mimo że cechuje je różny dystans czasowy i zróżnicowane formy podawcze, przynależą do kategorii dyskursu osobistego i układają się w rodzaj wielotekstu (czy polilogu) – ich równoległa lektura scala je w konstelację i ustanawia jeden wielopodmiotowy i wieloidiomatyczny przekaz. Przekaz wewnętrznie skłócony w konkretyzowaniu okoliczności, niekonsekwentny. Przy wszystkich niezgodnościach, a niekiedy wręcz rażących rozbieżnościach faktograficznych łączy jednak autorów wspólne doświadczenie – i tu właśnie rodzi się pytanie: co to za doświadczenie? Przecież nie sama śmierć Marszałka, bo ta ma formę „wiadomości”. Tym, czego zgromadzeni doświadczenia realnie, jest nagłe – wskutek teźże wiadomości – zerwanie towarzyskiego układu i konieczność zredefiniowania sytuacji. Teraz spotkanie towarzyskie (a więc z pogranicza prywatności i życia publicznego) musi przybrać nową formułę. Najpierw następuje szybkie przegrupowanie zgromadzonych: wojskowi osobno, literaci osobno... W jednej chwili „pułkownicy, generałowie, ministrowie” oraz dyplomaci powracają do swych oficjalnych ról („z tymi urzędowymi, żałobnymi minami” – notuje Nałkowska; „wielu wybiegło bez płaszczy” – pisze Łaszowski), ale co mają czynić artyści, a zwłaszcza pisarze? Przekształcić imienniny w stypę? salon literacki w dom żałobny?

Zważmy: wiadomość nadchodzi w trakcie towarzyskiego zgromadzenia w artystyczno-inteligenckim salonie, gdy wskutek mniej czy bardziej konwencjonalnego zaangażowania w salonową grę interpersonalną czasowo ulega osłabieniu związek zarówno z indywidualnym porządkiem prywatnej egzystencji, jak i z powszechnym porządkiem życia zbiorowego. Sposób bycia czy raczej przebywania w salonie to utrzymywanie osobowości w stanie zawieszenia (niejako wzięcie jej w nawias). Wiadomość o historycznym ciężarze trafia więc na słabo zdefiniowany, labilny grunt. W jakim rejestrze ją przyjąć? Prywatnym czy publicznym? – to pytanie, na które musi odpowiedzieć sobie każdy z uczestników spotkania. Dyskomfort tej nieoczywistej sytuacji wyraźnie odczuwa Zofia Nałkowska: „Wiadomość o tym przyszła tutaj w chwili, gdy dom pełen był obcych ludzi”. W jednej więc chwili zaproszeni goście imienninowi stają się dla gospodyni „obcymi ludźmi”! A przecież wcześniej tego wieczoru – opieram się teraz na wspomnieniu Słonimskiego – przed tymi samymi ludźmi nie kryła się z domowymi pamiątkami, przeciwnie: „Pokazała nam z dumą przechowywaną w gablotce szklanke, z której Piłsudski pił u niej kiedyś herbatę”. Najpierw dzieliła się widokiem pamiątkowego przedmiotu (który teraz, wraz ze śmiercią Marszałka, nabywał znamion narodowej relikwii), ale ubolewa, że przyszło jej dzielić z innymi osobistą reakcją na funeralną wieść. Trzeba jednak liczyć się i z tym, że Słonimski dopuścił się kontaminacji wspomnień i epizod z celebrowaniem szklanki miał miejsce przy jakiejś innej okazji.

Tak czy inaczej, obok sfer wojskowych i rządowych właśnie pisarze są pierwszymi wtajemniczonymi. Zauważa to zarówno Dąbrowska w drodze do domu („Na mieście jeszcze nie wiedziano. W restauracjach grały muzyki”) jak i Gombrowicz w drodze pod Belweder: „Zaledwie dwa czy trzy samochody stały przed pałacem, a na ulicy przed bramą wjazdową tylko garstka ludzi wyczekiwała – wiadomość jeszcze nie obiegła miasta, my należeliśmy do najwcześniejszych poinformowanych”. Pisarze zostają nagle postawieni wobec konieczności (by nie rzec: powinności?) przewartościowania (nowego nacechowania) sytuacji. Niewątpliwie tej nocy wszyscy zdają sobie dobrze sprawę z tego, co tak dobitnie wyrazi wkrótce w druku Bruno Schulz: „Mit Piłsudskiego gotowy był już za jego życia. Wisiał nieuformowany w powietrzu, wchodził i wychodził z oddechem piersi. Był to mit potencjalny, mityzmy, sama nieuformowana dynamika do wielkiej legendy”³. Teraz nadeszła chwila przesilenia owego mitu potencjalnego w mit usankcjonowany. Wielu pisarzy udzielać się będzie w przekształcaniu żywej legendy w legendę pośmiertną, jak chociażby Józef Wittlin w artykule *W godzinie żalu*⁴, który trudno dzisiaj odczytywać bez zażenowania. Dyskursywne formowanie mitycznego żywiołu zacznie się jednak od jutra. Tej nocy nie wszyscy z literatów chcą być literatami, a przyjmowane przez nich strategie zachowań są bardzo zróżnicowane.

Maria Dąbrowska właściwie znika z pola widzenia, kryje się w domu i słucha radia. Inni prędzej lub później stawiają się pod Belwederem, gdzie Witold Gombrowicz – jako jeden z pierwszych – zajmuje pozycję rzecz by można strategiczną: podpatruje zachowania kolegów po piórze:

Skłamałbym twierdząc, że śmierć Marszałka nie wstrząsnęła mną głęboko [...] Ale widok tej śmietanki polskiej inteligencji, skupionej oto przed Belwederem jak garść kuropatw, kornej, drżącej, przerażonej, przygwożdżonej, jakby to nie człowiek umarł, a nadczłowiek, zirytował mnie równie niespodziewanie, co gwałtownie. Niechby tak to przeżywali wojskowi, urzędnicy, zwykli obywatele... ale intelektualści, filozofowie, artyści?...

Nawiasem mówiąc, zastanawiającą rolę odgrywają tu kuropatwy, występujące przecież – jak pamiętamy – i w relacji Marii Dąbrowskiej („Wszyscy goście rozpierchli się momentalnie jak kuropatwy”); ciekawe, że Dąbrowskiej kuropatwy kojarzą się z rozproszeniem, a Gombrowiczowi – ze skupieniem!

Maria Kuncewiczowa wystrzega się gromadnych emocji i chociaż nie wyrzeka się środowiskowej tożsamości, wyraźnie oddziela poszczególne role, wypowiadając swoje literackie *désintéressement*: „Poszliśmy w Aleje Ujazdowskie i usiedli na ławce naprzeciw Inspektoratu – politycznie obojętni, pisarsko w temat nie zaangażowani, osobiście mimo wszystko dotknięci”. Kazimierz Wierzyński, przeciwnie, robi obrachunek twórczy i dąży właśnie do zintegrowania rozdzielonych

3/ B. Schulz *Powstają legendy. Trzy szkice wokół Piłsudskiego*, wstęp i oprac. S. Rosiek, Oficyna Literacka, Kraków 1993, s. 29.

4/ J. Wittlin *W godzinie żalu*, „Wiadomości Literackie” 1935 nr 23.

Szkice

(w pamięci Kuncewiczowej) porządków życia obywatelskiego, literackiego i egzystencjalnego:

Patrzyłem przez żelazne ogrodzenie na wartownika, na oświetlone podwórko i ciemny dom. W pewnej chwili poczułem, że ktoś przysuwa się do mnie i dotyka mnie ramieniem. Był to Wojciech Jastrzębowski. Długo tak staliśmy przy sobie. [...] Kiedy wracaliśmy z Jastrzębowskiem do miasta, powiedziałem mu, że mam kilka wierszy o Piłsudskim. „Wydaj je zaraz” — odrzekł. Nie było to takie proste. Wiersze te pisałem w różnych czasach, nie myślałem, że kiedykolwiek złożą się na jednolitą całość i przygotowanie zbioru przeciągnęło się do następnego roku. Taki był początek *Wolności tragicznej*.

Wierzyński (i właściwie tylko on jeden z całego grona) wpisuje zdarzenia tej nocy w swoją biografię poety – całe wspomnienie prowadzi ku genezie tomu poezji *Wolność tragiczna*, wydanego w 1936 roku.

Skupienie się pod Belwederem to drugi – obok telefonu przerywającego przyjęcie – topos w przekazach z tej nocy. Nocny obraz pałacyku Łazienkowskiego obecny jest niemal we wszystkich tekstach. Słonimski: „Nie umawiając się, małymi grupkami, wszyscy w milczeniu szliśmy pod Belweder. Staliśmy przed zamkniętą kratą pałacu wpatrzeni w parterowe okna, gdzie światła nie zgaszone czerwieniły się w łazienkowskiej mgle”; Gombrowicz: „Biały front pałacu, doskonale widoczny w świetle latarń, był tajemniczy i cichy...”; Wierzyński: „Brama Belwederu była zamknięta. Stało przy niej kilkadziesiąt milczących osób [i dalej – jak wyżej:] Patrzyłem przez żelazne ogrodzenie na wartownika, na oświetlone podwórko i ciemny dom”; Łaszowski: „Belweder był oświetlony. Przed bramą szczelnie zamkniętą stał luźno rozproszony szereg ledwie widocznych w żółtawym mroku – żołnierzy”...

I właśnie pod Belwederem dochodzi do prowokacji ze strony Gombrowicza:

Naraz sznur Cadillaców jął wjeżdżać na dziedziniec — to był rząd z premierem Składkowskim na czele, po raz ostatni meldujący się u Marszałka. [...] Spojrzałem ze złością na blade oblicza kilku kolegów pisarzy i powiedziałem głośno, przed siebie:

– Jakie ładne samochody!

Łatwo sobie wyobrazić efekt... Najżyczliwsi tłumaczyli innym, mniej życzliwym, że jestem trochę wariat, a trochę aktor, że to poza, zgrywanie się na cynizm i brak taktu.

Jak już przy innej okazji zauważyła Maria Janion: „Nieważne zresztą, czy to prawda, czy nieprawda – to, co Gombrowicz ma nam do wyznania; istotna jest aura interpretacyjna, jaka tym wstydlivo-bezczelnym (w rozumieniu autora) konfesjom towarzyszy”. Tak często w jego pisaniu jak i w jego działaniach stosowana mistyfikacja to wedle Marii Janion „wspaniałe ludyczne dziedzictwo awangard dwudziestowiecznych, a w szczególności surrealizmu”⁵. Czy jednak w tym wypadku, w majową noc u bram Belwederu, Gombrowicz chce być dynamitardem powstającej właśnie legendy? Czy raczej pragnie tym sposobem – czyli swoją kontr-

⁵/ M. Janion „Ciemna” młodość Gombrowicza, w: *Gombrowicz i krytycy*, wyb. i oprac. Z. Łapiński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 495.

reżyserią – spotęgować i wyrazić dramaturgię tej nocy, w sprzeciwie wobec narzucających się standardowych scenariuszy?

O kryzysie związanym ze śmiercią Piłsudskiego można oczywiście mówić wprost, „otwartym tekstem”, jak to czyni Maria Kuncewiczowa („Miało się wrażenie, że umarła ta cała epoka, jesteśmy w pustce i nie wiadomo co zrobić”), a i Gombrowicz, rzecz jasna, tak potrafi formułować („umierał z nim pewien okres naszego bytowania, kraj pozbawiony jego twardej ręki wkraczał w Nieznane, najeżone groźbami...”). Ale Kuncewiczowa ulega ostatecznie pokusie literackiego wzmocnienia i kończy swoje wspomnienie zdaniem uwikłanym w dość pretensjonalną symbolikę: „Literatura, imieniny, czy pani Zofii stopniały – została czarna kałuża: śmierć”. Inaczej Gombrowicz: wie przecież doskonale, że retoryka tekstu będzie upominać się o swoje i nie da się uniknąć hiperboli, toteż w paradoksalny sposób pisarz uzyskuje jeszcze większy efekt przez prowokacyjne osłabienie patosu „nieprzystojnym” zwróceniem uwagi na sznur samochodów. Jakby pragnął związać emocje tej nocy z czymś bardzo materialnym, twardym, czymś „nie na miejscu”, ostentacyjnie niesymbolicznym, by siłą kontrastu tym skuteczniej zachować doświadczenie w pamięci.

Postawiłem wcześniej pytanie: kto jest bliższy prawdy: Łaszowski, Słonimski czy Wierzyński? Pytanie było oczywiście źle postawione, bo pytałem niejako o prawdę materialną: kto odebrał telefon i przekazał zebranim żałobną wiadomość? Jeśli jednak kategorię prawdy bądź faktu zastąpimy kategorią doświadczenia, optyka ulegnie radykalnej zmianie. To, co niespójne, niekonsekwentne, niepewne w porządku faktograficznym, daje się odczytać w innej perspektywie – jako idiomatyczne reprezentacje dzielonego z innymi doświadczenia. Wygląda na to, że reprezentacje domagają się nasycenia konkretem, ale nie wymagają prawdziwości tego konkretnego, równoprawnie dopuszczając konfabulacje czy mistyfikacje. Dla Kuncewiczowej będzie to „koło ósmej wieczór”, dla Słonimskiego – „już nad ranem”... Wrócę jeszcze do wspomnienia Alfreda Łaszowskiego:

w sąsiednim pokoju czekał na nas zimny bufet. Po wojnie nigdzie już nie widziałem aż tylu złościście opiekanych kur, monstualnie utuczonych indyków, gęsi i kaczek, mistrzowsko ugarnirowanych, spoczywających tu w bezpośrednim sąsiedztwie karpi i szczupaków na długich srebrnych półmiskach. [...] Ten moment pamiętam dokładnie. Nałkowska w czarnej aksamitnej sukni, ogromna, tęga i blada, mocno wydekoltowana, stała przy długim stole, pełnym przepysznie przyrządzonych, a przez nikogo jeszcze nietkniętych smakolyków.

Oczywiście, znów pojawia się wątpliwość, bo wedle Gombrowicza „ludzie rozmawiali z kieliszkami, talerzykami w dłoni”, zatem doszło już do zainicjowania konsumpcji. A przecież trzeba przyznać, że najpewniej nie do końca świadomie udało się Alfredowi Łaszowskiemu coś na podobieństwo Gombrowicza. Podobnie jak scena z podejżdżającymi sznurem wytwornymi cadillacami, tak i ten obraz zalegających na stole, nietkniętych, „monstualnie utuczonych” indyków – to znakomite figury reprezentacji doświadczenia kryzysu. Jakby te dwa piramidalne obra-

Szkice

zy automobilowego i gastronomicznego przepychu swoim nadmiarem miały za-
pełnić tanatyczne spustoszenie.

Oczywiście, zawsze możliwe jest rozwiązanie, które – w całkiem innym, rzecz
jasna, położeniu – wybierze Gustaw Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*
z 1981 roku:

Maisons-Laffitte, 13 grudnia

Ani słowa. Prócz daty, ani słowa.

Abstract

Zbigniew MAJCHROWSKI,
University of Gdańsk

Polish men and women of letters in the night of 12th/13th May 1935

In the night of 12th/13th May 1935, at a name-day party held at Zofia Nałkowska's salon in Warsaw, the crowd of attending writers are receiving a telephone message about Józef Piłsudski's death. The attendees get all of a sudden confronted against a necessity to re-define their social situation, the behavioural strategies assumed by them appearing quite varied. Basing upon a total of seven literary accounts of the participants (incl. diarist records by Maria Dąbrowska and Zofia Nałkowska; recollections by Maria Kuncewiczowa, Kazimierz Wierzyński, Antoni Stonimski, Witold Gombrowicz, Alfred Łaszowski), the Author has attempted at reconstructing the evening's events – looking for what is referential whilst what he effectively finds is mostly discrepancies. Nonetheless, whatever appears incoherent, inconsistent, uncertain as regards the facts, can be read in a different perspective: namely, as certain idiomatic representations of an experience.